Nr. 317 We Lwowie Środa dnia 15 Listopada 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki [illegible]

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji [illegible]

W przededniu sesji.

Lwów 14 listopada.

W rubryce ostatnich wiadomości zamieściliśmy onegdaj notatkę, dotyczącą będącego teraz u steru gabinetu francuskiego. Mówiono mianowicie w pewnych sferach o rekonstrukcji ministerstwa pana Dupuy, tymczasem miał prezydent rzeczypospolitej pan Carnot oświadczyć, że się na zmianę nie zgadza bo konstytucja nie pozwala dopuścić do reorganizacji gabinetu przed zebraniem się parlamentu nowo wybranego i że ten sam gabinet, który kierował wyborami, powinien się w całości i bez zmiany przedstawić izbie. Nie można tym argumentom, opartym na ścisłem pojmowaniu ducha konstytucji, odmówić racji. Rząd, gdyby nie wiedzieć jak chciał być bezstronnym, przecież potężny wywiera wpływ na wybory i pod pewnym względem wynik wyborów zawsze poczytywać należy za dzieło będącego u steru ministerstwa. Rzecz przeto słuszna, by rząd, który prowadził wybory, oglądnął niejako swoje dzieło i zetknął się bezpośrednio z parlamentem. To się też teraz stanie.

Nie powinno ulegać wątpliwości, że zarówno prezydent rzeczypospolitej, jakoteż prezydent gabinetu, mają właściwie wszelki powód być zadowolonymi ze składu nowej izby. Jest on tego rodzaju, że praca spokojna i energiczna, pewna i świadoma swych celów jest możliwą. Wszystkie dotychczasowe niepowodzenia parlamentarne trzeciej rzeczypospolitej były przedewszystkiem wynikiem destrukcyjnej pracy frakcyj radykalnych z obu stron, zarówno lewej jak prawej. O ile jednak agitacja reakcyjna dała się przynajmniej usprawiedliwić zasadniczą walką przeciw całej formie rządu, o tyle karygodniejszą była agitacja radykalna z lewej strony, bo miała pozory republikańskie, a szkodziła najwięcej republice. Najlepsze rządy rzeczypospolitej padały skutkiem napaści radykałów, przedsiębranych często pokryjomu i najniespodziewaniej, jakby z zasadzki — tuzinami prawie je niszczono. Radykali robili te stale i konsekwentnie, hołdując snać przekonaniu, że już pora nadchodzi, gdy wszyscy konserwatywni i umiarkowani politycy republikańscy będą zużyci. Przeciw tej robocie radykalnej republikanie żadnego nie mieli środka, bo mimo wszelkich starań i usiłowań nie byli w stanie podkopać wpływów organizacyj radykalnych w poszczególnych okręgach wyborczych. Za każdym razem wyszli radykali z wyborów jako silna falanga, po każdym wyborze okazała się niemożność złożenia większości republikańskiej przeciw monarchistom — bez radykałów. To właśnie stało się możliwem po ostatnich wyborach.

Radykali rozpoczęli kampanję wyborczą w nadziei, że sprawa panamska zmiażdży oportunistów, w rzeczywistości zaś stało się coś wręcz przeciwnego. Oportuniści wraz z innemi konserwatywnemi frakcjami republikańskiemi powiększyli swoje zastępy parlamentarne, podczas gdy radykali zostali literalnie zmiażdżeni. Ich utalentowany i nieobliczalny przewódca, Clemenceau, dwa razy został pobity w swoim dawnym okręgu wyborczym i został w ten sposób na długi czas politycznie uśmierconym. Po raz pierwszy więc nadarza się teraz sposobność rządzić z większością konserwatywno republikańską, która nie będzie się potrzebowała obawiać ani radykałów, ani monarchistów. O prezydencie republiki zapewniają, że chciałby skorzystać z każdej nadarzającej się sytuacji, która służyć może skonsolidowaniu się na wewnątrz, a tem samem wzmocnieniu stanowiska rzeczypospolitej na zewnątrz. Zarzucano prezydentowi Carnotowi zwłaszcza w ostatnich dniach żywota ubiegłej izby, że kieruje się w sprawach publicznych, a zwłaszcza w kwestjach personalnych względami osobistemi, że przez wzgląd na bliskie wybory prezydenta, powołuje do gabinetu osobistych swoich przyjaciół i zwolenników. Faktem jest, że pan Loubet był takim osobistym przyjacielem Carnota i że rzeczpospolita byłaby się może uwolniła z wielu kłopotów, gdyby pan Carnot był się dość wcześnie zdecydował wyrzec tej przyjaźni i uwolnić pana Loubeta na czas z prezydentury gabinetu I dzisiejszy premier pan Dupuy jest takim protegowanym prezydenta republiki, a nie brak zaiste głosów, które utrzymują, że dla pomyślnego ukształtowania się stosunków w nowym parlamencie z wielką byłoby to połączone korzyścią, gdyby pan prezydent rzeczypospolitej jaknajrychlej powziął decyzję rozłączenia się z panem Dupuy, tak samo, jak swego czasu odłączył się od Loubeta. Wskazują mianowicie na to, że powaga pana Dupuy wobec konserwatywnej większości jest za mała, że wśród własnej partji za mały ma on za sobą zastęp i że panujące powszechnie mniemanie — mniejsza o to, czy uzasadnione, lub nie — że jest figurą Carnota, może bardzo stać się przyczyną wielu nieporozumień i przykrości. Do tej chwili nic nie wskazuje na to, czy pan Dupuy, po dokonaniu dzieła wyborów, uczuwał ochotę do usunięcia się z widowni politycznej. Przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że premier zechce używać owoców swojej pracy przynajmniej przez tak długi czas, jak tylko będzie można. I nie można mu tego w gruncie rzeczy brać za złe. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że pan Carnot w danym razie, bez wszelkich względów osobistych, pozostawi rzeczom naturalny bieg — zwłaszcza, że pobudki osobiste, które mu dawniej imputowane, dzisiaj tej roli odgrywać nie mogą. Dzisiaj ponownej jego kandydaturze na prezydenta republiki na razie nikt i nic nie stoi na przeszkodzie...

Znowu „polska intryga."

Uzupełniający wybór posła do rady państwa z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, odbyty 6. b. m. — jak to zresztą było do przewidzenia — dał prasie ruskiej asumpt do żalów, nieuzasadnionych pretensyj i zarzutów. *Hałyczanin* obwinia rząd, Polaków i — narodowców; *Diło* rząd, Polaków i — moskalofilów.

Dotychczas nie zabieraliśmy głosu w sprawie wyboru posła z okręgu żółkiewskiego — nie uważaliśmy jej bowiem ani za tak doniosłą, ażeby się nad nią szerzej rozwodzić, [illegible] trudno się powstrzymać od kilku bodaj skromnych uwag.

Przed dniem 6. b. m., t. j. przed terminem wyboru nie wiedzieliśmy się do tej sprawy, a tembardziej [illegible] prasy polskiej nie wystąpi z poparciem, lub choćby z pronuncjowaniem kandydatury p. Lanikiewicza. Walka rozegrać się miała między dwoma kandydatami ruskimi — przedstawicielem partji staroruskiej ks. Rozdzielskim i wyznawcą prasy Rusinów narodowców profesorem Wachnianinem. Polski centralny komitet wyborczy zaznaczył stanowisko swe jasno — [illegible] lojalnie wobec Rusinów. Przedewszystkiem [illegible] nie ważył się tego ogłosić publicznie, że mandat z okręgu żółkiewskiego należy się Rusinom — z drugiej jednak strony nie oświadczył się za żadnym z postawionych kandydatów ruskich. I zaiste nie miał innego wyjścia. Ks. Rozdzielskiego, 72-letniego starca, stawianego przez moskalofilów, popierać przecie nie mógł, a zresztą i *Diło* z tego nie byłoby zadowolone — co zaś do prof. Wachnianina, to przecie nikt nie może od polskiego komitetu wymagać, ażeby wystąpił w obronie i z poparciem tego kandydata, który w szerokich kołach używał sławy zdeklarowanego nieprzyjaciela narodowości polskiej, a nawet — jak chodziły słuchy — w jednej ze swych mów kandydackich wyraźnie jako taki miał się oświadczyć. Pozostawił tedy komitet Polakom z okręgu żółkiewskiego zupełnie wolne ręce, nie stawiając [illegible] ani jednej, ani drugiej partji ruskiej w przeprowadzeniu swego kandydata.

Tymczasem w obozie ruskim zażarta toczyła się walka. Chwilami zdawało się, że wybór ks. Rozdzielskiego jest zapewniony, to znów można było prawie na pewno przypuszczać, iż z urny wyborczej wyjdzie profesor Wachnianin. O trzecim nie było mowy. Nie wspominał o nim ani rząd, nie wywoływali go Polacy, ani nie przypuszczali nawet Rusini, zajęci gorliwą agitacją za swoimi kandydatami. Prawybory przeprowadzone zostały zupełnie prawidłowo, bez żadnej presji z czyjejkolwiek strony.

Tak przedstawiała się sytuacja aż do terminu wyborów 6. b. m., w którym to dniu, jak grom z jasnego nieba, spadła nagle z terenu walki wiadomość, że „gdzie się dwóch bije, zwycięża trzeci". Tym trzecim był c. k. starosta p. Lanikiewicz. Prasa polska przyjęła ten wybór prawie obojętnie. My ograniczyliśmy się do zanotowania faktu — bez żadnych z naszej strony uwag lub komentarzy, bez wyrażenia żalu lub radości. Bogiem a prawdą ani nie mieliśmy powodu rozpaczać z racji upadku pp. Wachnianina i Rozdzielskiego, ani też nie mogliśmy się wywo żywać zadowolenia wybór pana Lanikiewicza. Nieraz mieliśmy już sposobność oświadczyć, iż zasadniczo jesteśmy przeciwni zasiadaniu urzędników państwowych w ciałach reprezentacyjnych — i ten c. k. przedstawiciel narodu nie mógł przeto budzić w nas entuzjazmu.

Prasa ruska natomiast, na pierwszą wieść o fatalnym bądź co bądź dla Rusinów wyniku wyborów żółkiewskich, podniosła olbrzymie larum naturalne zresztą i usprawiedliwione, przeciwko któremu nie mielibyśmy nic zgoła, gdyby nie to, co się zawsze dzieje w podobnych wypadkach — gdyby nie *peresadyła sa kramentom*.

Z błyskawiczną szybkością posypały się jeden po drugim artykuły naczelne, artykuliki kronikarskie, głosy z prowincji i t. p. szane aż do zbytku działa mniejszego i większego kalibru, które na długi czas prawie wyłącznie zapełniły łamy obu pism ruskich. Z gwałtownością bojowego taranu, z zaciekłością, właściwą naszym Rusinom uderzono na dwóch głównych wrzekomo winowajców: na rząd i na Polaków. Na rząd, który jest „bezsilny wobec szowinizmu polskiego" (!), który „poszedł ręka w rękę z komitetem polskim (!) i preferował swego kandydata przeciw Rusinom", „do którego Rusini (konkluzja), jeżeli mieli jeszcze jakie zaufanie, musieli je stracić zupełnie i nadal popierać go nie mogą". Dla czego zaś na Polaków, to wyjaśni najlepiej dosłowny cytat z *Diła*:

„Skonstatowaliśmy już, że wyborem Polaka c. k. starosty Lanikiewicza, naruszono Rusinom galicyjskim ich stan posiadania i tak bardzo mały, a w dodatku naruszono w sposób podstępny. Na tej podstawie skonstatowaliśmy dalej, że z jednej strony polski szowinizm w stosunku do Rusinów nie ma już granic, a z drugiej strony, że rząd nie chce, czy nie może — dla nas to na jedno wychodzi — położyć tamę temu rusinożerczemu szowinizmowi, ba co więcej, w tym wypadku wyświadczył szowinistom polskim taką przysługę, jakiej oni może nawet się nie spodziewali. Otóż zresz wypływają z tego dwie pierwsze — nie powiemy, żeby nowe — nauki dla Rusinów.

Nauka dla Rusinów, że polski „rząd narodowy" nie przebiera w żadnych środkach przeciw Rusinom — nie przebiera, jak nie przebierali ci, co w minionem stuleciu układali „projekty na zniszczenie Rusi." Centralny komitet polski postąpił w tym wypadku ze skrajną perfidją: z jednej strony niby to nie narusza zasady, że okręg ten wyborczy należy się Rusinowi, ale z drugiej strony oświadcza się przeciw jedynym dwom kandydatom, między którymi Rusini mogli wybierać — i prowadzi przez polskich szowinistów po powiatach podziemną intrygę w tym duchu, ażeby w ogóle posłem nie wyszedł Rusin. Widocznie, że przeciw Rusinom szowinizm polski obecnie w środkach nie przebiera."

Tyle słów *Diła* o „polskim szowinizmie" i o „polskiej intrydze". Przytoczyliśmy je w dosłownem tłumaczeniu głównie dlatego, bo — zdaje nam się — cytat ten uwolnić nas chyba powinien od wszelkiej polemiki. I komu tu mówić o perfidji?! Czy można jej było wogóle zmieścić w tak krótkim ustępie więcej, aniżeli to uczyniło *Diło*, czy można było nagromadzić więcej fałszów wierutnych, więcej — mówmy otwarcie — bredni, o których lichej wartości sami piszący musieli być aż nadto przekonani! „Polski szowinizm", „polski rząd narodowy", „polska intryga podziemna", „projekty na zniszczenie Rusi" i to wszystko z powodu wyboru c. k. starosty w ruskim okręgu, wyboru przez nikogo nieprzewidzianego, a nawet dla większej części Polaków niesympatycznego. Byłoby to, doprawdy, bardzo przykre, gdyby samo w sobie nie było — takie śmieszne..

A jeszcze jedno: Nie czujemy się bynajmniej powołani do bronienia rządu, lub umywania go z zarzutów, z równą bojnością, jak na „polski szowinizm", sypanych nań z nieprzebranego rogu obfitości ruskich prowodyrów politycznych. Ale w ostatnich dniach zdarzyły się dwa fakty, które na całą tę sprawę, a w szczególności na stanowisko, zajęte w niej przez rząd, nowe a charakterystyczne rzucają światło. Oto w niedzielnym numerze krakowskiego *Czasu* pojawił się znowu jeden z artykułów „Z obozu ruskiego", poświęcony wyłącznie wyborom żółkiewskim, a pochodzący — jak to powszechnie wiadomo — ze źródła wybitnie półurzędowego. Otóż w tym artykule wzywa autor (*K.*) starostę Lanikiewicza, aby się zrzekł mandatu. To fakt jeden. Drugi ma jeszcze większe znaczenie. Oto *Gazeta Lw.* doniosła onegdaj, że p. Lanikiewicz mandatu swego zrzekł się już rzeczywiście.

Jakżeż wobec tego wyglądają zarzuty *Diła*? Czemże one są? Czem je wytłumaczyć? Jak je rozumieć? Czy są to bańki mydlane, gwoli pustej zabawki puszczane przez naiwne dziatki, czy zatrute strzały, mające szerzyć jad nienawiści i rozgoryczenia, kwasów i żalów wzajemnych, strzały, puszczane z wiecznie napiętej cięciwy ręką, pewną i świadomą, co, jak i dlaczego czyni?

Gdybyśmy mogli wierzyć w pierwsze! Niestety, drugie aż zanadto jest bijącem w oczy. I znowu dadzą się świetnie zastosować słowa śp. biskupa Krasickiego: „Przestańcie, bo się źle bawicie!"

Wołacie i krzyczycie ustawicznie głosem, zachrypłym z gniewu i wściekłości, na szowinizm polski, i zaiste on już zaczyna się powoli wyrabiać, ale fabryka, z której ten produkt pochodzi, nosi *wasza* firmę!

Koalicja.

W drugim ze streszczanych przez nas — a jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć — bardzo charakterystycznych artykułów w *Czasie* p. t. „Koalicja", znajdujemy następujące uwagi godne ustępy:

„Nie chcemy twierdzić, iżby stosunki, które uniemożliwiały w latach 1891—1893 ową „umiarkowaną" koalicję, nigdy się zmienić nie mogły — bynajmniej! W polityce *on ne dit jamais: jamais!* Nie chcemy też wcale podnosić do wysokości stałego dogmatu teorji, iż wiecznie można było rządzić bez udziału kilku milionów ludności, stojących za zjednoczoną lewicą. Ale że to aż do października 1893 roku było niemożliwością, to jest niewątpliwe to wynika z faktów wypełniających ostatnie trzechlecie. Czy dziś jest inaczej? Oto pytanie — a w odpowiedzi na nie, mieści się także cały horoskop koalicji".

W dalszym ciągu swego artykułu zastanawia się autor nad drugiem pytaniem, czy mianowicie w zjednoczonej lewicy niemieckiej zaszła od owego czasu jaka zmiana na korzyść i tak pisze: Nie możemy tak długo przyznać, że lewica cośkolwiek tu zapomniała i czegokolwiek się nauczyła, jak długo, prócz ustnych zapewnień, brak na to jakichkolwiek dowodów, jakichkolwiek najdrobniejszych choćby faktów. Co gorsza, ci sami, którzy nas o tej ewolucji w lewicy zapewniają, nie potrafią nawet określić i bliżej wskazać, w czem lewica się zmieniła, w jakich kwestjach politycznych zaszła zmiana w scenach jej widzenia, czy zaszła w najważniejszej, w narodowościowej Czy zaszła? Podnosimy zapytanie to raz jeszcze i jesteśmy pewni, że głucha cisza nam na nie odpowie. A przecie w niem leży punkt ciężkości dzisiejszej sytuacji, w odpowiedzi na nie cała przyszłość koalicji. Kiedy zaś przypominamy sobie, z jaką wytrwałością domagała się lewica w toku obecnego przesilenia, by jej oddano tekę spraw wewnętrznych, a więc by jej odstąpiono całe kierownictwo sprawy narodowościowej w Austrji — kiedy stwierdzimy, że w razie jakiejś głębszej w tej sprawie zmiany zapatrywań u lewicy, posiadanie teki spraw wewnętrznych powinnoby być dla niej rzeczą obojętną — to się nie będziemy dziwić, że nic innego, jak cisza musi być odpowiedzią na nasze zapytanie.

Ta walka o tekę jest objawem stokroć ważniejszym niż wszelkie symptomata pokory i zmniejszania siebie samego, jakie widzieliśmy w organach lewicy u wstępu tego przesilenia. Owa rezygnacja, owo godzenie się w artykułach wstępnych na to, że w przyszłym rządzie wpływ lewicy musi być ograniczony do *minimum* — to wszystko są słowa; *walka* o p. *Widmanna*, to *był fakt*. Liberalni Niemcy po prostu, jak owe djabły Miltona, zmieniają się na chwilę w karłów, aby wejść do Pandemonium Czy wszedłszy, nie wyprostują się w całej swej, naturalnej wielkości?

Pewne wątpliwości w tej mierze muszą mieć sami autonomiczni zwolennicy koalicji. Tylko tem bowiem wytłumaczyć sobie można zgodne milczenie, jakie oni wszyscy zachowują co do przyszłego stanowiska rządu i większości w sprawie czeskiej. Ignorować jej chyba nie zamyślają, a gdyby zamyślali, nie będą mogli, bo ona się sama narzuci i wołać będzie o rozwiązanie głosem, którego nie stłumią zarządzenia wyjątkowe w Pradze i okolicy, choćby je na całe rozciągnięto królestwo czeskie. A to powiedzmy sobie odrazu: jeśli, czego się bardzo obawiamy, zjednoczona lewica w zapatrywaniach swych na znaczenie Niemców w monarchji i na sprawy narodowościowe się nie zmieniła, to w wypadku, gdyby czynniki, dziś koalicję popierające, chciały ją utrzymać za wszelką cenę — będziemy, po dwóch latach rządów bez Czechów, mieć rządy przeciw Czechom. Musimy stwierdzić bez ogródek, że nietylko ze względu na wspomnienia z epoki 1879—1891, ale przedewszystkiem ze względu na etnograficzny skład monarchji, ze względu na oddziaływanie takiego systemu na inne słowiańskie ludy Austrji, uważamy taki zwrot za nieszczęście dla państwa!

138

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy)

Ten warunek nie jest do pogodzenia w naszych ciężkich czasach, gdzie nieraz wskutek gry na giełdzie z największej fortuny zostają się zaledwie okruchy, wystarczające z trudem na najpierwsze potrzeby.

To co weszło jedną kieszenią, niezawodnie musi wyjść drugą.

Pomimo obecności załogi wojskowej w miasteczku z eleganckimi oficerami, miasto jest ciche, spokojne, z wyglądem jakimś średniowiecznym.

Tam domy zbudowane z czarnego granitu ze spiczastemi szczytami, sklepy, a raczej budy średniowieczne, plac targowy, otoczony zniszczonemi kolumnami, ciasne i wąskie uliczki i spokojni uczciwi mieszkańcy, nie nawidzeni jeszcze chciwością pieniędzy, ponieważ poprzestają na małem; piękny zamek Rohan'ów doskonale zachowany z wieżycami i fosami, miały malowniczy i oryginalny pozór, godny zaciekawienia artystów, gdyby ci zechcieli kiedykolwiek wymalować co innego, niż wąwozy Franchard lub zarośla Barbizonu.

W dodatku krajowcy tego zapadłego kątka spokojnej Bretanji nie są godni pożałowania.

Odległość chroni ich od najazdu i obcego wpływu i nie zakłóca im błogosławionego spokoju.

Woźnice obu powozów w tabaczkowego koloru kurtkach, w kapeluszach bretońskich czarnych o szerokich płaskich brzegach, z niebieską wełnianą taśmą spiętą klamerką stalową, rozmawiali z sobą:

— Coś się w domu święci nowego! — odezwał się jeden z nich, stary poważny Bretończyk z białą jak u gołębia głową, z krótko przystrzyżoną brodą i krzaczastemi brwiami.

— A podobno coś tam gadają — odparł drugi znacznie młodszy. — I państwo przyjeżdżają.

— Więcej chyba niż lat dwadzieścia nie byli tu oboje razem.

— Mówili, że tam nie bardzo wielka zgoda między niemi.

— Głupstwo. Marynarz to ta ciągle w drodze!

— Oho! już wy tam lepiej odemnie wiecie, ojcze Janie — odpowiedział z niedowierzaniem Piotr.

Chciał poczciwcowi pochlebić i wyciągnąć go przez to na słówka, lecz stary milczał.

Piotr zaczął znowu:

— Lepiej im chyba było na te gorąca nad morzem w la Roche-Morgat. — Stary filuternie przymrużył oczy i z uśmiechem odpowiedział:

— Już to tam co do la Roche-Morgat, to pani nie lubi tego miejsca, mój chłopcze. Coś tam podobno się stało... dawno przed laty...

— Cóż to takiego ojcze?

— Choćbym wiedział, tobym ci także nic nie powiedział, kochanku. Takie sprawy nas nie obchodzą. Wiedz przytem, że admirał nie lubi, jak kto dużo gada... rozumiesz?...

— Doskonale, nie jestem przecież głuchy. A panienka, co ma przyjechać, to jego córka?

— Bardzo być może

— A skądże się ona wzięła?

— Otóż sęk!

— Od Adama i Ewy, nikt nigdy o niej nie słyszał... w każdym razie ma szczęście!... A ta Perina Yandet, co ją na cmentarz do Vitray przywieźli, co to za jedna?

— Córka dawnego ogrodnika.

— Podobno kazał admirał robić dla niej pomnik granitowy...

Stary woźnica zaczął się śmiać:

— Mój kochany — odparł — admirał mógłby nawet wystawić dla niej kaplicę, a i takby siebie tem nie ukrzywdził... Ma on tyle pieniędzy, że chyba nie wie, co z niemi robić...

— Jeżeli ma zanadto, to może nam dać trochę co? — zaśmiał się Piotr — nam się przydadzą, szkoda tylko, że mu podobna myśl nie przyjdzie wcale do głowy.

— Spodziewam się, pomimo to nie powinieneś się skarżyć, zawsze tu lepiej niż w pułku!

— Już co to, to prawda święta, prawda, ojcze Janie! Jest djabelna różnica!

Mówiąc to, Piotr zaklął siarczyście, aż się za nim obejrzała przerażona dewotka z Pontivy, wychodząca właśnie ze stacji. Klątwa nie była straszną jednak babina odeszła, mrucząc pod nosem litanję, jak gdyby zobaczyła djabła z rogami, we własnej osobie.

Rozmowę przerwał świst nadchodzącego parochodu.

Bretońskie koniki zarżały, potrząsając dzwonkami.

Obaj woźnice siedli, jak się należy, na kozłach, podczas kiedy dwaj drudzy ich towarzysze, również jak oni przybyli z wozami po rzeczy, płacili za wypity jabłecznik w kawiarni i z kolei zbliżyli się do powozów.

— Przyjechali państwo — odezwał się jeden do starego woźnicy. — Będzie nam weselej trochę z młodymi.

Pociąg zatrzymał się na stacji i wkrótce podróżni zaczęli tłumnie wychodzić.

— Patrzajcie! Nasz sąsiad pan de Kergor — zawołał młody woźnica.

Był to piękny trzydziestoletni młodzieniec, dobrze zbudowany, wysoki, z czarną brodą, opalony, o rysach twarzy regularnych, sympatycznych, wesołej minie wiejskiego szlachcica, z tego zakątka gdzie jeszcze z miłością uprawiają ziemię, łowią ryby, polują, bez troski o pieniądze i zbytek.

Słowem typ doskonałego wiejskiego szlachcica, wyszedł na peron i zatrzymał się, ukłonem żegnając towarzyszy podróży. Admirał idący o jakie trzy kroki za nim, musiał mieć dla niego wiele poważania, gdyż stanął i wyciągnął do niego rękę, mówiąc:

— Szczęśliwej podróży, panie Kergor. Jedziesz pan?

— Jadę admirale.

— Czy zaraz?

— Za kilka minut.

— Zatem pojedziemy razem.

— Z przyjemnością.

Woźnice wyprostowani na kozłach milczeli.

Admirał trzymał w karbach służbę. Piotr świeżo wyszły z pułku, ze świętem poszanowaniem patrzył na swego pana, jak na samego jenerała.

Trzymał się prosto, oparłszy sztywno bat o kolano, jak gdyby broń prezentował, a jednocześnie wzrokiem wyrażał głęboką radość i uwielbienie.

W dali za admirałem, trzy kobiety postępowały zwolna, dwie dorosłe i jedna dziesięcioletnia może dziewczynka, wszystkie trzy były czarno ubrane, a eksżołnierz patrzący na nie z wytrzeszczonemi oczyma, uważał, że jeszcze nigdy w życiu tak pięknych osób nie widział. Nie miał jednak doznać zaszczytu, aby wsiadły do jego powozu.

Admirał wsiadł do wygodnego landa, umieściwszy w niem przedtem damy, podczas kiedy kilka kobiet służebnych, lokaj, kucharz i kilku jeszcze innych służących usadowili się w breku powożonym przez Piotra.

Prawie jednocześnie skromny tillbury, zaprzężony w małego bretońskiego konika, silnego muskularnego jak jego pan, zajechał przed stację, gdzie już posługacz kolejowy oczekiwał na niego z ogromnym kufrem, który bez ceremonji właściciel pojazdu położył w nogach przed sobą.

Właścicielem tillbury był pan de Kergor.

Przejechał obok admirała, ukłonił się ręką i zawrócił na drogę do Guémené.

Mały konik biegł szybko, zadowolony zapewne z powrotu do domu. Pan również miał wesołą i dziarską minę w kapeluszu okrągłym, z fantazją na bakier przekręconym i z cygarem w ustach.

— Jedźmy! zawołał pan de Vitray do woźnicy.

Konie ruszyły, a admirał zaczął rozmowę od pochlebnych wyrazów o swoim bliskim sąsiedzie.

— Mało dziś takiej, jak on, młodzieży — zawołał — jest to chłopiec wykształcony, bogaty, służył w wojsku, a pomimo to wrócił do swego zagonu, chociaż sam tytuł markiza i to bogatego, powinien go ciągnąć do stolicy, do świata, gdzieby mógł niezawodnie zabłysnąć. Mógłby jak wielu innych zbijać bruk po Paryżu, chodzić po teatrach i klubach, grać na giełdzie, biegać za aktorkami, a on zamiast tego żyje pomiędzy wieśniakami, w starem domostwie swych rodziców, uprawiając swe obszerne włości i dając dobry z siebie przykład okolicznej szlachcie. Przytem dobrego serca, sprawiedliwy, dbały o dobro swych dzierżawców, którzy mu płacą w miarę możności, pomagający zawsze w potrzebie... wesoły, żywy, przyjacielski, słowem, typ uczciwego, starej daty szlachcica francuskiego, który chwała Bogu, że jeszcze się u nas znajduje!

Admirał zacierał ręce, był szczęśliwy.

Znalazłszy się tutaj w starej swojej Bretanji, po tylu ubiegłych latach, widział nową drogę przeznaczenia przed sobą.

Czuł, iż Helena pozbyła się uczucia wstrętu ku niemu że po tylu okropnych przejściach, nastąpiła u niej chwila ukojenia i spokoju wewnętrznego, który tu w ciszy wiejskiej i cieniu lasów olbrzymich, miał ostatecznie przywrócić jej moralną równowagę. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Skutki koalicji.

Od naszego stałego korespondenta otrzymujemy dziś następujących parę uwag o skutkach, jakie koalicja trzech wielkich stronnictw w radzie państwa za sobą w niedalekim już czasie pociągnie:

Wiedeń 12. listopada.

Przez szereg lat Koło polskie zajmowało w izbie stanowisko najbardziej wpływowe, a raczej, powiedzmy otwarcie, dominujące. W tak zwanym pierścieniu żelaznym prawicy, życzenia polskie z najmniejszym nie spotykały się oporem, a kiedy pękł pierścień, p. Jaworski, strzegąc gorliwie niezawisłości Koła, zdobył dlań w izbie stanowisko jeszcze lepsze i do tego zupełnie samodzielne. Bez głosów polskich nie było żadnej uchwały, cała Austrja wyczekiwała od Koła polskiego decyzji w najważniejszych sprawach. A dziś? W najkrótszym czasie z klubu Hohenwarta ustąpią wszystkie „niesforne" żywioły, które nie chcą służyć pod jednym z liberalną lewicą sztandarem, a to, co pozostanie, nosi na sobie cechę co najwyżej lewego centrum, w rodzaju klubu Coronini'ego. Tak zmniejszony klub Hohenwarta, gotów jest w każdej chwili pójść z liberalną lewicą na przebój, a sojusz ten, zasilony klubem Coronini'ego, Włochami itd. stanowi już i bez Koła polskiego wystarczającą do uchwały większość. Koło przestało zatem być niezbędnym i jest co najwyżej pożądanym sojusznikiem. Każdy niewtajemniczony w arkana zakulisowych w Kole intryg, chwyta się za głowę i pyta, czyż w istocie wina dawnego gabinetu tak była wielką, że aż z własną i tak strasznie dotkliwą szkodą trzeba było dopomódz do jego obalenia? Wszakże wiadomo wszystkim, że i nowy gabinet wystąpić musi z projektem rozszerzenia prawa wyborczego i wiadomo również, że Taaffe godził się na każdą zmianę w swoim projekcie. Nie pozostaje zatem rzeczywiście inna zbrodnia, jak etykietowa, nie pozostaje inny powód, jak intryga żądnych rządu Niemców, połączonych z garstką ambitnych posłów polskich. Co więcej: sami Niemcy tak trudno pojąć mogą, dla czego przewódcy ich znaleźli tym razem pomoc w Kole polskiem, że zupełnie głośno opowiadają sobie domysły i kombinacje, bynajmniej dla naszej reprezentacji niepochlebne...

Żeby przygotować opinję publiczną, spiskowcy z Koła polskiego weszli nawet byli w kontakt z centralistyczną prasą i informacjami swojemi mylili systematycznie opinję publiczną. Podawano w prasie centralistycznej głosy prasy polskiej takie, jakie się nigdy i nigdzie nie odezwały, a zamilczano o każdym głosie, nieprzychylnym dla konspiracji. Na wołowej skórze nie spisałby bredni i fałszerstw, jakie pojawiły się w niemieckich dziennikach w czasie przesilenia gabinetowego; dość przytoczyć, że pana Madeyskiego nie nazywano inaczej, jak przewódcą liberalnej frakcji Koła i że czyniono to z inspiracji posłów polskich. Wszakże doszło do tego, że *N. Wr. Tagblatt*, obecnie właściwy organ Plenerowskiego stronnictwa, wyraźnie pomiędzy warunkami dojścia do skutku koalicji wymienił powołanie pana Madeyskiego do gabinetu! Taką widocznie była umowa!

Stało się: tyloletnia praca Grocholskiego, Dunajewskiego i Jaworskiego poszła w niwec dla zaspokojenia ambicji jednostki. Niemcy znów są u władzy, ale — spytacie — może przynajmniej zyskała co na tem idea liberalizmu? Niestety — i na to pytanie odpowiedź wypaść musi przecząco. Zjednoczona lewica w walce o władzę zdarła na strzępy dawny sztandar liberalny, a dziś, wchodząc w koalicję, i te strzępy rzuciła w śmietnik. Nazwisko księcia Windischgrätza starczy za program, a ten program przyjął pan Plener.

Ale i na tem jeszcze nie koniec klęski. Koło polskie, którego wzorowa solidarność i karność stanowiły całą jego potęgę, stoi dziś bez przewódcy, wydane na pastwę małych ludzi o drobnych ambicjach, pozbawionych szerszych celów i szerszego poglądu. Kto z tej sieci intryg, sztuk i sztuczek wypłynie jako prezes Koła, przewidzieć dziś trudno, wiedzą o tem może tylko ci, którzy z góry wszystkie miejsca pomiędzy nowożytną konfederację rozdzielili. Dziś zwycięstwo przy nich i nikt z pewnością nie zechce spierać się z nimi o smutną tego zwycięstwa sławę...

W trakcie rokowań o utworzenie gabinetu wyłoniły się dwa nazwiska ludzi, którzyby w miejsce p. Madeyskiego — acz w innym charakterze — wejść mogli do gabinetu: hr. Kazimierz Badeni i dr. Leon Biliński. Obydwaj odpadli ze szczególnego powodu. Pierwszy z powodu zbyt wielkiego zaufania, jakiem darzy go cesarz na obecnem stanowisku. Hrabia Badeni był faktycznie jedynym mężem zaufania korony i jako taki usiłował w pierwszej linji utrzymać gabinet hr. Taaffe'go. Wobec silnie zorganizowanej intrygi parlamentarnej usiłowania te nie odniosły skutku. Co do Bilińskiego, oświadczył cesarz, że nie życzy sobie, iżby ruszano go z zajmowanego dziś stanowiska.

Adin.

Z prowincji.

(*A. C.*) **Krosno** 5. listopada. (*Drożyzna życia i mieszkania*) Urocza ta miejscowość, dawniej eldorado galicyjskie, dziś przedstawia istną wieżę Babel.—Obfite źródła naftowe zwabiły tłumy cudzokrajowców, co eksploatują skarby tutejszego powiatu. W ślad za napływem obcych kapitałów, niebywała drożyzna, brak pomieszkań, daje się we znaki, co najgorsze, stanowi urzędniczemu. Prawdziwie wyjątkowe te stosunki nazwać można rozpaczliwemi. Pomieszkania ciemne, wilgotne, gdzieś w zapadłej dziurze, lub suterenach, 300 — 400 zł. rocznie. A nie ma nikogo, coby temu chciał zaradzić. Wszystko tętni życiem gorączkowem, każdy stara się korzystać z chwili stosownej, jedni tylko biali murzyni ze złotemi guzikami, noszący nazwę c. k., jęczą, żyjąc z dnia na dzień. W powiecie bucha parą przeszło 300 rygów — ruch niebywały, tysiące ładownych wozów zdąża do kolei. Wszystko wre i kipi, tylko jedno Krosno nie może się pozbyć starego „naj bude, jak buwało". Mamy bogatych mieszczan, bogatszych, jak gdzieindziej, lecz ci w prostocie ducha, nie dbają o dobro miasta. Dają się wypierać obcemu żywiołowi, marnując ziemię i grosz po ojcach odziedziczony.

Możemy mówić o szczęściu, że w roku tym, ogólnej klęski wylewu, cholera nas ominęła. Lecz dzięki energji starostwa, pomimo że z trzech stron gość nieproszony do nas zaglądał, a wzdłuż granicy 10 000 ludności było dotkniętych tą plagą, to przecież pozostaliśmy cali. Łatwo sobie wyobrazić, coby to było, gdyby wśród tego ruchu ludności, bakterja kochowska była się zagnieździła. Ale do *mortuis nil nisi bene*.

Życie towarzyskie spi, błogim snem przejęte. Jedynym objawem jego jest chyba „Sokół", który, dzięki energji wydziału, rozwija się bardzo pięknie. Zwyż 100 członków, myślą o budowie swego gniazda i jak słyszę sporo grosza w kilku miesiącach egzystencji, już do banku złożono.

Egzystowało tu dawniej Towarzystwo teatru amatorskiego. Ale od dłuższego czasu nie daje znaku życia — a szkoda, bo *utile et dulce* — a wiele przyczyniłoby się do pobudzenia zamarłego życia towarzyskiego.

W krótkim czasie, nadomiar klęski, ma być poczta erarjalna. Lecz cóż, nie ma pomieszczenia, więc przyjdzie do rugowania, ma się rozumieć, urzędników. Gdzie ci będą mieszkać!? Rząd dobrze płaci — a biedny urzędnik pójdzie chyba pod gołe niebo. Jak słyszę i sąd ma złe ubikacje. Prezydjum zagroziło nawet przeniesieniem sądu do Korczyny, bo lokal dotychczasowy jest nieodpowiedni, tak dalece, że energiczny fizyk, pod groza cholery, chciał dom ten delogować. To samo dzieje się i z innemi urzędami. Lecz cóż na to poradzić? Ludzie dobrej chęci nic nie mają — a ci, co mogą myśleć, nic nie myślą — a tymczasem biednemu wiatr wieje w oczy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 15. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko powrócił z Wiednia do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Mieczysława Rossowskiego, kandydata notarjalnego, z panną Bronisławą Szelińską, odbył się w Brzeżanach d. 11. bm.

Ślub p. Henryka Slizien z Litwy, syna śp. Alfreda i Elizy z hr. Tyszkiewiczów, z panną Marją Ostromęcką, córką Włodzimierza i Marji z Kołłupajłów, odbył się onegdaj o godz. 6. wieczorem w kościele N. P. Marji w Krakowie.

Nekrologja. Ks. Klemens Radwański, proboszcz w Zabierzowie przy Niepołomicach, dawniej spirytualny i wicerektor w seminarjum tarnowskiem, kanonik tytularny, zmarł onegdaj. — Andrzej Zarzycki, były inżynier starostwa w Krakowie, w czasach ostatnich przedsiębiorca budowlany, zmarł nagle w *Półwsiu Zwierzynieckim*. Zmarły liczył 43 lat. — Marja z Hendrzaków Armatys, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 31 roku życia. — Ludwik Bujak, członek „Sokoła" krakowskiego, zmarł w 37 roku życia.

† Antoni Świątkiewicz. W Potyliczu, w powiecie rawskim, zmarł w poniedziałek po długich i ciężkich cierpieniach w 28 r. ż. Antoni Świątkiewicz, jeden z przedstawicieli młodszej generacji literackiej. Zmarły był w całem tego słowa znaczeniu piękną, artystyczną duszą. Pierwsze jego, młodociane a rokujące najpiękniejszą przyszłość literacką utwory, drobne ale o głębokiej myśli wierszyki pojawiły się w *Ziarnie*, czasopiśmie, wydawanem we Lwowie w r. 1881 i 1882 przez śp. Bolesława Czerwieńskiego. Przed dwoma czy trzema laty wydał śp. Antoni Świątkiewicz osobny zbiorek swoich poezyj p. t.: „Pieśni nocy." I tutaj wiele było rzeczy prawdziwie pięknych prawdziwie głębokich.

Pogrzeb śp. Antoniego Świątkiewicza odbędzie się w środę w Potyliczu.

Kalendarz. Środa (15.): Leopolda wyz. Wschód słońca o godzinie 7. minut 15. zachód o godzinie 4. minut 15.

Kalend. rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia i pstrąga, tudzież raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dla naszych techników. W rządowej technicznej służbie dla kontroli gorzelń, będzie do obsadzenia w przyszłym roku kilka posad kontrolorów gorzelń w IX. klasie rangi urzędników państwowych. Oprócz tego będą do obsadzenia wkrótce posady oficjalistów gorzelń w X. klasie rangi.

Jedne i drugie posady zastrzeżone są w pierwszej linji dla ukończonych techników (chemików). Co do bliższych warunków, potrzebnych do uzyskania posady oficjała gorzelń, odsyłamy czytelników do ogłoszenia, umieszczonego w dzisiejszym numerze naszego dziennika. Do uzyskania posady kontrolora gorzelń, potrzebnem jest, oprócz tych wymogów, jakie przepisane są na posadę oficjała gorzelń także jeszcze wykazanie się dowodem złożonego z pomyślnym wynikiem egzaminu, przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń. Ten ostatni egzamin składa się w ministerstwie skarbu, a mogą być do niego przypuszczeni tylko tacy kandydaci, którzy posiadają wszystkie inne wymogi na posadę kontrolora, względnie oficjała gorzelń. Kandydaci zatem, którzyby chcieli w swoim czasie ubiegać się o posady kontrolorów gorzelń, a którym brak tylko egzaminu, przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń, powinni do końca lutego przyszłego roku wnieść do krajowej dyrekcji skarbu podanie o przypuszczenie ich do tego egzaminu i wykazać, że posiadają wymogi, przepisane na posadę kontrolona gorzelń. W razie przypuszczenia do egzaminu, będą mogli składać go w miesiącu kwietniu, lub maju roku przyszłego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 16 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. djecezja tarnowska: Ks. Marcin Brożonowicz przeniesiony z Ochotnic do Machowej; ks. Zygmunt Miętus z Machowej do Ochotnicy; ks. Jan Drozd ustanowiony administratorem probostwa w Szczawnicy.

Telegramy gratulacyjne. Do p. ministra oświaty. dra Stanisława Madeyskiego, wysłał onegdaj telegram gratulacyjny dr. Ludwik Ćwikliński imieniem rektoratu uniwersytetu lwowskiego; podobne telegramy wysłali dziekani poszczególnych wydziałów.

Z Krakowa wysłali telegramy gratulacyjne: prorektor ks. prałat Chotkowski imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Takiż telegram wysłał dziekan prof. Ulanowski imieniem wydziału prawa i administracji. Również telegraficzne życzenia przesłali słuchacze prawa jako uczniowie obecnego p. ministra oświaty.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Wroców, w powiecie gródeckim zapomogi w kwocie 300 zł.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie czterystu koron (200 zł) z fundacji imienia Stefana hrabiego Zamoyskiego.

O takowy ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia w wieku od 16 - 24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach, lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, lub tegoż towarzystwa emerytem.

Prawo nadawania posagów z tej fundacji służy Stefanowi hrabiemu Zamoyskiemu, prezesowi towarzystwa, a po najdłuższem jego życiu, radzie nadzorczej towarzystwa. Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do wydziału centralnego towarzystwa, najdalej do dnia 20. grudnia rb. i załączyć metrykę chrztu i parafialne poświadczenie śmierci rodziców, lub ojca. Ubóstwo i dobre zachowanie się, mogą być na podaniach samych poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne, przynależność zaś śp. ojca do towarzystwa w charakterze członka, lub emeryta, stwierdzi na podstawie swych ksiąg wydział centralny towarzystwa.

Ogłoszenie konkursu. Magistrat królewskiego stołecznego miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na jedną zapomogę dla sług fundacji imienia cesarza i króla Franciszka Józefa I, założonej przez świętej pamięci dr. Józefa Malinowskiego ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwidzin cesarza we Lwowie w roku 1880, w rocznej kwocie 120 zł. wal. austr., o którą ubiegać się mogą sługi prywatne, urodzone w Galicji lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, wyznania chrześcijańskiego, któregokolwiek obrządku, bez różnicy płci i narodowości, — jeżeli wykażą, że przynajmniej od lat dwudziestu we Lwowie pozostawali, a najmniej dziesięć lat nieprzerwanie wiernie i uczciwie u jednego służbodawcy we Lwowie służyli i wskutek nieuleczalnej słabości, kalectwa lub podeszłego wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania. Pierwszeństwo będą mieć ci, którzy jak najdłużej u jednego służbodawcy służyli.

Osoba, obdarzona zapomogą, zatrzyma takową aż do śmierci, z wyjątkiem, jeżeliby następnie doszła do takiego zdrowia i dobrobytu, iżby bez zapomogi utrzymać się mogła, — jeżeliby naganne życie prowadziła, lub popełniła zbrodnię lub przestępstwo z chęci zysku.

Podania o udzielenie tej zapomogi mogą być wniesione do magistratu do dnia 15. grudnia bieżącego roku.

Na powodzian. Na rzecz dotkniętej klęską ludności złożyl dalsze datki: Ks. kan. Stanisław Korzeniowski z listy składkowej nr. 6 — 14 zł. 93 ct., a mianowicie ks. Korzeniowski 5 zł, ze składki w kościele N. P. M. 7 zł. 3 ct., Marja Jonas i ks. Boczar po 1 zł., Dorota Schówna i Dominika Widt po 30 ct., Anastazja Szałczyk 20 ct., Jan Tomaś 10 ct., urząd parafialny w Kołomyi 22 zł. 31 ct., Władysław Zawadzki 5 zł., Gnoiński z Krasnego zebrane na polowaniu 15 zł., urząd parafialny łac. w Brozdowie 15 zł. 72 ct., dyrekcja gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie (złożone przez gremium profesorów i uczniów wyzn. chrześć.) 36 zł. 5 ct., parafja rz. kat. Mariahilf w Kołomyi 8 zł. 64 ct., ks. Józef Kozik, proboszcz kościoła łac. w Cieszanowie ze składek 9 zł. 68 ct., ks. N. N. z Jazłowca 2 zł.

Razem zebrano dotąd 17.890 zł. 74 ct.

Samobójstwa. W poniedziałek o godzinie 7. wieczór odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Władysław Godulski, kasjer i kontrolor kasy chorych we własnem pomieszkaniu przy ulicy Zielonej pod l. 3. Dr. Łopacki skonstatował natychmiastową śmierć. Komisarjat I. dzielnicy zostawił zwłoki denata w mieszkaniu. Powód samobójstwa niewiadomy.

O godzinie w pół do 11. w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Słowackiego pod l. 3 do panny Jadwigi S., 22 lat liczącej, która w celu samobójczym wypiła zgęszczonego kwasu karbolowego. Pomimo dwugodzinnej energicznej pomocy nie zdołano samobójczyni do życia powołać.

Na walnem zgromadzeniu Czytelni akademickiej w Krakowie, odbytem w dniu 3. bm., obrano wydział, którego skład następujący: Prezes Zygmunt Stanisław Marek, wiceprezes Stanisław Wyrzykowski, sekretarz Adolf Sternschuss, skarbnik Eugenjusz Rogoski.

Udziałem sokolstwa polskiego w powszechnej wystawie krajowej zajmie się związek, a wybraną już komisję związkową wzmocni delegacja „Sokoła" lwowskiego, celem ułożenia terminu i programu II. zlotu i omówienia bliższych warunków z dyrekcją wystawy; ćwiczenia i program ich podczas tego zlotu przygotuje naczelnictwo i grono związkowe. Poruszoną myśl kas oszczędności z okazji tego zlotu tak dla pojedynczych druhów, jak dla Towarzystw, przekazano redakcji *Przewodnika* do właściwego omówienia; natomiast postanowiono wezwać Towarzystwa związkowe do zbierania funduszów na pokrycie wydatków zlotu.

Nowy „Sokół". Jednem z najmniejszych miasteczek naszego kraju jest niewątpliwie miasteczko Tyczyn (ad Rzeszów), a przecież i tu dzięki ludziom ducha patrjotycznego i przedsiębiorczego, obudziło się ruchliwsze życie, bo oto po wielu mozołach i trudach, po zwalczeniu wielu przeszkód odbyło się w dniu 22. października b. r. pierwsze walne zgromadzenie nowo zawiązanego towarzystwa „Sokół". Prezesem wybrano jednomyślnie p. Rudolfa Pelza, zastępcą tegoż p. Bolesława Sicińskiego. Do wydziału zaś weszli pp.: Antoni Kyc, Jan Politowski, Stefan Wolanowski, Józef Rycl i Dymitr Żelasko. Notujemy to w tem przekonaniu, że i inne miasteczka obudzą się także ze snu, pójdą za przykładem Tyczyna i dołożą swoją cegiełkę do gmachu, jaki wskazuje wielka i wzniosła idea „Sokoła".

Grecko-katolicki konsystorz przemyski załatwił już, jak donosi *Diło*, sprawę wsi Dąbrówki, w której się zanosiło na drugą historję tuczmpską, w ten sposób, że odłączył ją od parafji w Humieńcu a przyłączył do parafji w Samborze, czem Dąbrówczanie zupełnie się zadowolili i cała wieś się uspokoiła.

Sprzeniewierzenie. Donoszą z Przemyśla: Ignacy Smutny, prowadzący książki handlowe we fabryce p. M. Dornwalda, sprzeniewierzył swemu chlebodawcy około 6000 zł. Śledztwo sądowe w toku.

Sensacyjny pojedynek przytrafił się w Gandawie. Dwóch chłopców dwunasto-letnich z powodu wzajemnej obrazy, wyzwało się na pojedynek. Ten odbył się według wszelkich formalności. Jeden z przeciwników ugodzony kulą w głowę, padł trupem na miejscu. Młodocianego winowajcę i sekundantów obydwóch stron, policja aresztowała i oddała sądowi.

Zarząd kolei Północnej ces. Ferdynanda udzielać będzie także i w roku 1894 i pod temiż samemi warunkami, jak w latach ubiegłych, przyznane dla służby państwowej i dworskiej zniżenie cen jazdy. Wydawanie dotyczących legitymacyj rozpoczyna się już w grudniu rb.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 13. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Horocholinie dwie osoby.

W powiecie sanockim: W Jędruszkowcach jedna osoba.

W powiecie stryjskim: W Tarnawce jedna osoba.

Wyzdrowiały: W powiecie sanockim: W Jędruszkowcach jedna osoba.

Ogółem pozostawało w dniu 12. listopada w leczeniu chorych czternaście osób, w dniu 13. listopada przybyło chorych sześć osób, wyzdrowiały cztery osoby, pozostaje zatem w leczeniu szesnaście osób chorych.

Podejrzany wypadek śmierci zdarzył się w mieście Dobromilu.

Jad cholery azjatyckiej stwierdzono bakterjologicznie w dejektach osób zmarłych wśród podejrzanych objawów w Berezowie i Wołczy Dolnej (w powiecie staromiejskim i w mieście Kałuszu.

Nie stwierdzono jadu cholerycznego w dejektach zmarłych osób w Denysowie (w powiecie tarnopolskim).

Żonobójca. Włościanin w Nowosielicy Marcin Floh, ożenił się przed półtora rokiem, nie był jednak szczęśliwym, albowiem paliła go nieustannie zazdrość, posunięta do ostatecznych granic. Nieustannemi podejrzeniami dręczył młodą żonę, która zresztą nie dawała mu ku temu powodu. Dnia 9. b. m. wyjechał z domu, lecz niespodzianie powrócił wieczorem i zastał w chacie u żony kilku znajomych mężczyzn. Chwycił tedy rewolwer i celnym strzałem zabił na miejscu nieszczęśliwą kobietę. Goście przerażeni rozbiegli się, żonobója zaś zniknął bez wieści.

Hr. Edward Taaffe, były prezydent ministrów, wyjeżdża za dziesięć dni ze swoją najmłodszą córką Ludwiką do Meranu, skąd uda się na dłuższy czas do Włoch. Hrabina Taaffe pozostaje we Wiedniu. Dla hr Taaffów wynajęto we Wiedniu na Schwindgasse to mieszkanie, które zajmował dotychczasowy amerykański poseł Grant.

O nowem ministerstwie opowiadają we Wiedniu, że jest najznakomitsze, jakie kiedykolwiek rządziło w Austrji. Zasiada w niem trzech członków rodzin medjatyzowanych, to jest mających równe prawa urodzenia z domami panującemi: książę Windischgrätz, hr. Schönborn i hr. Wurmbrand. Nadto składu gabinetu dopełniają jeden margrabia, dwóch hrabiów i trzech szlachciców. W ministerstwie panować będzie także duch wojskowy: br. Welsersheimb jest jenerałem broni, hrabiowie Falkenhayn i Wurmbrand są rotmistrzami, a ks. Windischgrätz porucznikiem. Z wyjątkiem margrabiego Bacquehema wszyscy ministrowie są żonaci; nowy minister spraw wewnętrznych jest obowiązany do bezżeństwa jako kawaler niemieckiego zakonu. Ojcami rodzin są ks. Windischgrätz, hr. Wurmbrand, p. Madeyski, p. Jaworski i Plener. Najmłodszym członkiem gabinetu jest jego czterdziestodwuletni prezydent, najstarszym sześćdziesięcioośmioletni minister dla Galicji.

Demonstracje studenckie w Pradze. W sobotę — jak to doniosły już telegramy — podczas uroczystości inauguracyjnej nowego roku szkolnego w czeskim uniwersytecie w Pradze, przyszło do obrzydliwych scen skandalicznych. Kiedy ustępujący rektor, profesor Prażak, wymienił nazwisko nowego rektora, ks. Krystufka, doktora teologji i profesora historji kościelnej, gromada studentów, stojąca u drzwi auli, rozpoczęła gwizdać, sykać i wyć, wydając okrzyki: *Pereat!* i tupiąc nogami. Hałas stłumił zupełnie słowa rektorskiego ślubowania. Demonstracje powtarzały się, ilekroć nowy rektor w przemówieniu swojem wspomniał o papieżu, o kościele, albo o byłym ministrze oświaty, p. Gautschu. Kiedy ks. prof. Krystufek po ukończeniu uroczystości przechodził przez schody, towarzyszyły mu nowe okrzyki; *Pereat!* i Hańba! Osoby, obecne na akcie inauguracyjnym dawały głośno wyraz oburzenia z powodu tych niegodnych scen.

Skargę p. Wł. Spasowicza przeciwko jenerał-gubernatorowi kijowskiemu, który do jego dóbr ziemskich, nabytych w powiecie winnickim, zastosował ukaz carski z dnia 27. grudnia 1885 roku, obostrzający zakaz nabywania własności ziemskiej przez Polaków będzie rozpatrywał — jak donosi *Russk. Wied.* z Petersburga — senat na ogólnem zgromadzeniu wszystkich departamentów d. 10. listopada.

Z Dorpatu. Jak donosi *Russk. Żizń*, niebawem wzbronione będą w sposób urzędowy wszelkie korporacje studenckie w Dorpacie. Stowarzyszenia studenckie, bez charakteru korporacyjnego będą pozostawione; przedtem jednak, jak zapewnia wzmiankowana gazeta, organizacja ich zostanie należycie uporządkowana.

Przy zakładaniu drutów telegraficznych w Kijowie przypadkiem złączył się kawał drutu z przewodnikiem elektrycznym miejscowej kolei elektrycznej. W tej chwili koń dorożkarski stąpił na koniec drutu i został na miejscu zabity.

Strejk pacjentów. Chorym, leżącym w jednym ze szpitali edynburgskich, sprzykrzyły się nieustanne badania ich stanu przez studentów medycyny, zwłaszcza w nocy. Uchwalili więc, że od godz. 10 wieczorem żaden z nich nie odpowie ani słowa na interpelacje medyków. Także strejk!

Napad w wagonie. Niewiadomy złoczyńca napadł w wagonie siostrzeńca artystki warszawskiej, p. Jadwigi Czakówny, jadącego w niedzielę dnia 12. b. m. z Warszawy do Petersburga. Zbrodniarz zadał młodzieńcowi temu, dwadzieścia jeden lat liczącemu, a w dodatku głuchoniememu, ciężki cios nożem w głowę i ograbił z pieniędzy.

Zbrodnia w Betlejemie. O. Norbert Golichowski pisze z Jerozolimy: Pod prawdziwie przygnębiającem wrażeniem kreślę list niniejszy. Na miejscu, gdzie Zbawiciel świata się narodził, w samem sanktuarjum, d. 26. października koło godz. 3. po południu, Mikołaj Juricz, 25-letni Dalmatyniec, położył trupem brata naszego zakonnego imieniem Liberata i zranił śmiertelnie o. Rafała, kapłana jubilata. Morderca jest rezerwistą austrjackim, a od kilku miesięcy służył w rosyjskiem hospicjum jerozolimskiem i jako taki oprowadzał pielgrzymów rosyjskich. W dniu powyżej podanym Mikołaj Juricz oprowadzał dwóch Rosjan po Betleemie i zaprowadził ich do groty Narodzenia Pańskiego. Kiedy zakonnicy nasi nadchodzili w procesji do sanktuarjum, brat Liberat rzekł do nieznajomego sobie Mikołaja Juricza, aby się cofnął ze swoimi pielgrzymami. Pielgrzymi się cofnęli, ale Dalmatyniec, uzbrojony w karbacz (rewolwer), wcale o cofnięciu się nie myślał i stawił opór. Wówczas brat Liberat chciał go usunąć. Co się działo, nie wiem, bo nie byłem świadkiem smutnej sceny. Dość powiedzieć, że brat Liberat padł na miejscu przeszyty kulą i w kilka minut ducha wyzionął, licząc 35 lat wieku. Ojciec Rafał, sędziwy kapłan, lat 75 przeszło liczący, który chciał wołać na pomoc innych zakonników, ugodzony został kulą w bok i rękę i leży dziś w infirmerji jerozolimskiego klasztoru. Żołnierz turecki, który stoi na straży przy miejscu Narodzenia Pańskiego, uciekł. Schwytano mordercę. Turcy pierwszą odbyli indagację.

Konsul rosyjski chciał odebrać mordercę z rąk tureckich (rzecz ta daje wiele do myślenia), lecz władza wojskowa turecka betlejemska stale się temu oparła. Po ściślejszem dochodzeniu pokazało się, że morderca jest poddanym austrjackim. Konsul tutejszy, p. Karol Kwiatkowski, odebrał go z rąk władzy tureckiej, przeprowadził śledztwo i odesłał mordercę do Austrji.

Galicja w dziele „Austrjacka monarchja w słowie i obrazie". Redakcja dzieła „Austrjacko węgierska monarchja w słowie i obrazie", zostającego pod protektoratem arcyksiężnej Stefanji, zaprosiła na współpracowników części, mającej obejmować Galicję, następujące osobistości: Karola hr. Lanckorońskiego, Władysława Łozińskiego, dra Emila Habdank Dunikowskiego, dra Włodzimierza Demetrykiewicza, dra Stanisława Smolkę, dra Anatola Lewickiego, dra Michała Bobrzyńskiego, dra Józefa Majera, prof. Szymona Matusiaka, prof. Aleksandra Barwińskiego, prof. Jana Antoniewicza, dra W. Segla, dra Ludwika Germana, dra Łucjana Malinowskiego, prof. Jana Werchrackiego, dra Franciszka Bylickiego (muzyka), Stanisława hr. Tarnowskiego, dra Emila Ogonowskiego (literatura), prof. Władysława Łuszczkiewicza, dra Marjana Sokołowskiego, Władysława Loryńskiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, dra Tadeusza Pilata, dra Władysława Szajnochę, dra Juliusza Leo, dra Leona Bilińskiego, dra Franciszka Piekosińskiego.

Kiermasz dla dzieci. Na doskonały pomysł wpadły panie z Towarzystwa św. Salome. Oto, chcąc przy zbliżającej się coraz groźniejszej zimie przysporzyć funduszu na wspomożenie biednych, postanowiły urządzić oryginalną, u nas prawie dotychczas nieznaną zabawę, mianowicie kiermasz dla dzieci. Kiermasz ten odbędzie się w niedzielę, w sali Kasyna miejsk. Szczegóły obfitego programu tej zabawy, która niewątpliwie w kołach naszych „milusińskich" niemałą wywoła sensację, na razie muszą pozostać jeszcze w tajemnicy. Dziś możemy tylko donieść ku uciesze dziatek, które zapewne gromadnie pospieszą na ten „kiermasz" pod opieką swych rodziców — że będzie tam między innemi „kosz szczęścia", zaopatrzony w mnóstwo cacek i cudownych zabawek i bardzo piękne obrazy z żywych osób. Jeden z nich poświęcony będzie geniom przedwcześnie zgasłego mistrza Matejki. Będzie tam także wiele innych rzeczy ładnych i ciekawych — ale o tem potem. Dodać wreszcie należy, że wstęp na ten kiermasz ustanowiono bajecznie niski — bo tylko 20 ct. — za którą to marną kwotę dziatki ucieszą się i nabawią do syta, a w dodatku z wesołej zabawy wyniosą to błogie przekonanie, że spełniły przytem dobry uczynek i przyczyniły się może do otarcia niejednej łzy.

Bitwa pod Custozzą. Plastyczne przedstawienie bitwy pod Custozzą zwidziili onegdaj między innymi: bar. Lazarini, hr. Badeniowa, hr. Potocki i wiele innych osób z arystokracji. Ze szkół zwidziły w dalszym ciągu wystawę: niemieckie gimnazjum, szkoły ludowe, oddział jednorocznych ochotników p. ułanów. Ogółem dotychczas zwidziło wystawę około 12 tysięcy osób.

Komitet budowy pomnika Fr. Chopina składa podziękowanie wszystkim artystom, którzy wzięli udział w koncercie niedzielnym, urządzonym przez sekretarza tegoż komitetu, p. St. Niewiadomskiego; a mianowicie: pannie Józefie Szlezygierównie, panu Teodorowi Pollakowi, p. Władysławowi Woleńskiemu, jak niemniej p. dyr. Schwarzowi i orkiestrze amatorskiej Towarzystwa muzycznego, tudzież p. Markowej za bezinteresowne wypożyczenie świetnego fortepianu Bösendorfera.

Okropny wypadek. Ze stacji ratunkowej komunikują nam: O godzinie 6 zawezwano telefonem pogotowie ratunkowe do gmachu teatralnego, gdzie, urwawszy się, spadła część galerji żelaznej z piątra na dwóch ludzi. Po przybyciu na miejsce, zastano ciężko rannego w głowę zarządcę gmachu, którego opatrywał już dr. Krobicki; dalej zastano stróża tego gmachu Jana Rogozińskiego, lat 42 liczącego, rannego w szczyt głowy (czaszki). Ranę, długości 5 ctm., oczyszczono i opatrzono antiseptycznie i — założywszy zimne okłady na głowę — zostawiono chorego opiece domowej.

Z „Gwiazdy lwowskiej". Dalszy ciąg wykładu prof. Majerskiego, „O dziejach Polski" na podstawie geografji odbędzie się we czwartek 16. b. m. o godzinie 8. wieczór w małej sali Stowarzyszenia na który wydział członków z rodzinami zaprasza. Wstęp wolny.

Składka. Na przeniesienie zwłok dr. Wojcikiewicza p. D. Lachowicz w Rzeszowie 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr Skarbka: Dziś w środę po raz dziewiąty „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro we czwartek „Rycerskość wieśniacza", opera w 1. akcie Mascagni'ego. Pierwszy występ panny Eugenji Strasserówny i „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a.

Teatr. Dziś w środę, po raz dziewiąty, czteroaktowa komedja Michała Bałuckiego „Flirt", który za każdym razem tłumy publiczności ściąga do teatru.

Na czwartek i piątek przygotowują się dwa nadzwyczaj zajmujące przedstawienia.

Panna Strasserówna (uczennica prof. Walerego Wysockiego), która ma w tych dniach debiutować na naszej scenie jako Santuzza w „Cavalierji rusticana" — na wczorajszej orkiestrowej próbie była przedmiotem niezwykłej owacji, gdyż za świetnie odśpiewany duet z panem Myszugą cały personal teatralny, znajdujący się podówczas na scenie, bił brawo młodej i nadobnej śpiewaczce. — W kołach muzycznych i teatralnych naszego miasta utrzymują, że od czasów panny Adalgizy Gabbi nie słyszano we Lwowie tak pięknego i metalicznego głosu.

Wieczór Strakosch'a. Znakomity recytator niemiecki, Strakosch, urządził w sobotę w sali Domu narodnego wieczór dramatyczny z zupełnie nowym programem.

Strakosch jest istotnie mistrzem pierwszorzędnym w swym zawodzie. Sztukę recytatorską doprowadził on do najwyższych szczebli doskonałości; wlewa w nią prócz zapału potężnego i przejęcia się, także to doskonałe zrozumienie wygłaszanego utworu, które tylko prawdziwych artystów jest właściwością.

Wieczór sobotni rozpoczął Strakosch odczytaniem drugiego aktu tragedji O. Ludwiga „Machabeusze". Imponujące jego zdolności recytatorskie wystąpiły tu w całej pełni; udało mu się wybornie zindywidualizować charaktery i uczucia, a także pokonać trudności techniczne, jakie np. przedstawiają sceny zbiorowe.

Po „Belsazarze" Heinego, w który potrafił wetchnąć, jak tego rzecz wymagała, przejmującą zgrozę, deklamował Strakosch pełną prostoty i rzewności balladę Zippera „Frau Perchta". Frenetyczne oklaski doszły po tym numerze programu do kulminacyjnego punktu. Licznie zebrana publiczność zmusiła wywołaniem tak sympatycznego nam poetę, do pojawienia się wespół z p. Strakosch'em na estradzie.

W dalszym ciągu usłyszeliśmy jeszcze balladę [Bü]rgera (w przekładzie Zippera) i Szylerowskie „Żu[ra]wie Ibika“.

Publiczność — jak już wspomnieliśmy — [ba]rdzo liczna, każdą przerwę zapełniała burzą [okla]sków.

II. wieczór dramatyczny prof. dra Aleksandra [Ra]kosch'a odbędzie się we czwartek, dnia 16. li[sto]pada w sali Domu narodnego. Dochód przezna[czo]ny na cele dobroczynne. — Początek o godzinie [pó]ł do 8.

Od redakcji „Myśl“ otrzymujemy następujące [pis]mo: „Z powodu rozszerzenia i reformy wydawni[ct]wa *Myśli*, oraz zmiany składu redakcji — wyjście [na]jbliższego numeru naszego pisma musi uledz pe[wn]ej zwłoce i dlatego nastąpi dopiero ku końcowi [bie]żącego miesiąca.

Około 20. bm okaże się *Myśl* w nowej szacie, [a] redakcja dołoży starań, aby doborem i obfitością [tre]ści wynagrodzić mimowolne opóźnienie. Za redakcję *[Jó]zef Bornsstein*.“

O śp. Lenartowiczu niezmiernie ciekawe wspo[mn]ienia zebrała nasza znakomita poetka Marja Ko[no]pnicka. Ze wszech miar zajmująca ta praca ukazać [si]ę ma w najbliższym numerze *Myśli*.

Teatr.

(*Przedstawienie składane*).

Utworem nieznanej dotychczas w świecie [li]teratury dramatycznej autorki rozpoczęto onegd[aj]sze przedstawienie, a mianowicie „Perełką“ [pa]ni X. X Temat, wzięty za treść komedji, jest [co]dziennym, proces o majątek i szlachetny opie[ku]n, który ubogiej dziewczynie i jej familji chce [za]pewnić los, żeniąc się z Klimą, to rzecz zna[na] na naszej scenie. Figury są szablonowe, [z] wyjątkiem dwóch: tytułowej Perełki i Olszań[sk]iego, które do pewnego stopnia mogą ucho[dz]ić za nowe, szczególniej ten ostatni. Utwór [sa]m w całości jest wprawdzie napisany językiem [czy]stym, zdradza jednak braki sceniczne — już [ch]oćby nagromadzenie epizodycznych figur, któ[r]e się nic do rozwoju akcji nie przyczyniają, [j]est błędem, którego autorka na przyszłość wy[st]rzegać się powinna, jeżeli się w ogóle chce po[ś]więcić pracy dla sceny. Przeprowadzenie całej [fa]buły wszakże zdaje się raczej wskazywać na [t]o, iż pani X. X. w nowelkach i obrazkach ma [w]iększe pole do popisu, niż scenie. Uwag [t]ych niech autorka nie bierze za jakieś od[st]raszanie jej od sceny, lecz poprostu tylko jako [w]ytknięcie błędów, co uważamy za nasz obo[w]iązek. Z pierwszej próby nigdy o przyszłości [s]ądzić nie można i my też nie wyrokujemy sta[n]owczo.

Tytułową partję Klimy grała p. Siema[s]kowa z właściwą sobie żywością, opracowa[w]szy rolę, o ile się dało, sumiennie. Scena z Olszańskim sam na sam była wykonaną ładnie, [a] jest ona, co prawda, najlepiej napisaną z całej komedyjki.

Nerwowego opiekuna Olszańskiego grał p. Ruszkowski z humorem, uwydatniając do[b]rze nerwowość, chociaż — musimy ten zarzut [z]robić artyście — za skąpo zamarkował szla[c]hetność charakteru. Jest w tem także niemało [w]iny autorki, która, jak się zdaje, pisząc, sama [n]ie miała dokładnego pojęcia o tej postaci, w [ja]ki sposób ją przeprowadzić konsekwentnie do [k]ońca. Wyznać musimy otwarcie, iż pan opie[ku]n przy pierwszem wejściu zrobił na nas wra[że]nie jakiegoś czarnego charakteru, przy końcu [z]aś zbyt jaskrawie wobec tego wystąpiła jego [sz]lachetność.

W innych rolach, jak już powiedzieliśmy, [sz]ablonowych wystąpili z powodzeniem panie Cichocka, Germanowa, Gostyńska, Fertner — niezła subretka — oraz pp. Chmieliński i Woleński.

Wrażenie ogólne „Perełka“ wywarła dość korzystne.

„Jedno słowo do ministra“ — rzecz znana [n]a naszej scenie, grane było bardzo dobrze. Zamiast p. Hierowskiego, który z powodu [ś]mierci brata musiał nagle wyjechać, grał p. Jaworski, objąwszy naprędce rolę księcia Kaunitza. Z należytą dystynkcją i powagą ode[g]raną była ta postać, spokojnie i pewnie, tak, [ż]e to nas zniewala do wyrażenia artyście całego [n]aszego uznania.

Doskonałym Oppenheimerem był p. Fiszer, wyposażywszy tę postać w sporą dozę [p]rawdziwego dramatycznego uczucia. Pucobuta Janka z werwą, humorem i co najważniejsze, [z]e zrozumieniem grał p. Wysocki, a dobrze [d]o niego dobranem *pendant* była p. Rybicka. Pani Otrembowa i p. Feldman dostroili [s]ię zupełnie do całości.

O komedji Przybylskiego „Bzy kwitną“ pisaliśmy niedawno, dziś jedynie zaznaczyć nam należy, iż tak panie Cichocka i Stachowiczowa, jak p. Żelazowski, grali z szczerem uczuciem i grą swoją wywarli rzeczywiste wrażenie.

Perełką repertoaru jednoaktówek polskich „Mężem od biedy“ Józefa Bliźińskiego zakończono przedstawienie, a na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem p. Chmieliński, który rolę Szymelskiego odegrał z prawdziwą siłą dramatyczną, umiejąc się jednocześnie w odpowiednich scenach zdobyć na szczery humor. Dobrą Ludwikę przedstawiła nam pani Siennicka, pochwyciła bowiem zgrabnie typ „obywatelskiej“ córki, która poszła zamąż za ekonoma. Sympatyczną parę Darnowskich grali pani Germanowa i p. Ruszkowski, wywołując grą swoją, pełną szczerego komizmu, śmiechy i oklaski. Mieczysława grał p. Walewski, Kasię p. Rybicka, która zna dobrze prawdziwe narzecze ludowe, a grę swoją w takich rolach popiera zupełnie odpowiedniemi ruchami.

W teatrze zgromadziła się wcale liczna publiczność, która wykonawcom nie szczędziła oklasków.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 45 „BLUSZCZU“ za listopad. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ.“

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Poseł Juljan **Romańczuk** zwołał wyborców swoich z powiatów bobreckiego i chodorowskiego na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 18. bm. o godz. 2. popołudniu w sali rady pow. w Bóbrce.

Ponieważ niektóre publiczne wystąpienie jednego z najwybitniejszych przewódców centrum katolickiego w Niemczech, hr. Balestrem jest przeciwnikiem polskiej narodowości, przeto z prawdziwem zadowoleniem przytaczamy publiczne oświadczenie złożone przez niego na zgromadzeniu wyborców w Bytomiu. Hr. Balestrem rzekł:

„Ile razy mówiłem o sprawie mowy ojczystej publicznie, zawsze występowałem nietylko za tem, ażeby nauka religji udzielaną była we wszystkich oddziałach szkoły w polskim języku, ale także za tem, aby w szkołach ludowych i języka polskiego uczono (jako przedmiotu obowiązkowego), a to dla dwóch powodów: raz dlatego, aby dzieci, nauczywszy się polskiego języka, mogły się także religji w po polsku uczyć, a powtóre dlatego, ponieważ mam to przekonanie, iż każdy człowiek ma przyrodzone prawo do swojej mowy ojczystej, a skoro rząd dzieci zmusza, ażeby do rządowych szkół chodziły, natenczas też powinien przyrodzonym prawom w planie nauki zadosyć uczynić. Sądzę, że jest rzeczą bardzo pożądaną tak dla dobra ludu, jak dla dobra rządzących, ażeby urzędnicy, którzy bezpośrednio z ludem mają do czynienia i sędziowie mowę ludu choć jako tako znali i ażeby nie potrzebowali przez tłómaczy (często bardzo lichych) z ludem się porozumiewać. Ze tem też występowałem zawsze. W młodości mojej przebywałem kilka lat w Galicji i nauczyłem się tak dobrze po polsku, że nikt nie umiał odróżnić, czy jestem Niemcem, czy Polakiem z urodzenia. Ponieważ od tego czasu prawie czterdzieści lat minęło, a ja nie miałem sposobności w mowie polskiej się ćwiczyć, dlatego straciłem wprawę w wyrażaniu się po polsku, lecz rozumiem wszystko, a często tłómaczy kontrolowałem i poprawiałem, gdy się przy tłómaczeniu pomylili.“

Rozkaz cesarza niemieckiego do oficerów nie zawiera żadnych nowych kar za wykroczenia w grze i rozwiązłości. Cesarz nakazał jedynie, aby na podstawie rozporządzenia o sądach honorowych z r. 1874 powołano przed sąd honorowy wszystkich oficerów, którzy choćby jak najmniej byli wplątani w hanowerski proces o szulerstwo i lichwę, i bezwzględnie zostali odprawieni, jeżeli godności swego stanu ubliżyli. Dalej wyraża cesarz swój gniew z powodu, że tak ów rozkaz z r. 1874 jak i nowy, przy objęciu rządów przez niego wydany, co do konieczności, aby oficerowie skromniej i oszczędniej żyli, tak mało są zachowane — i nakazał wszystkim jeneralnym komendom, aby mu podały wszystkich tych komendantów pułkowych, którzy nie postępowali z całym rygorem na podstawie owych rozkazów i nad swoimi oficerami należycie nie czuwali.

Parlament **włoski** zbiera się dnia 22 b. m. Ministerstwo ma zamiar zaraz na pierwszem posiedzeniu wnieść projekt do ustawy o podatku dochodowym **progresywnym**, który ma być głównym środkiem ratunku w kłopotach finansowych. Innym środkiem jest opłata cła w złocie. Ten środek został już zaprowadzony dekretem królewskim. Przy opłacaniu cła nie złotem, lecz warrantami na zastaw towarów, policza się dysażio w wysokości 25%. Według doniesień z Rzymu ministerstwo zażąda od izby poselskiej, aby bezzwłocznie przystąpiła do rozprawy nad projektem podatku progresywnego. Przy tej rozprawie przyjdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa, do uchwalenia jakiej rezolucji, która wypadnie nieprzychylnie dla ministerstwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 14. listopada. Na miejsce **Wurmbrandta** ma zostać prezydentem kraju w Styrji hr. **Attems**.

Wiedeń 14. listopada. We środę ma się tu odbyć wielkie polskie zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym tegoż omówienie kwestji reformy wyborczej. Zaproszeni zostali wszyscy członkowie Koła polskiego, tudzież Rusini.

Wiedeń 14. listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza **zwołanie rady państwa na 23. listopada**.

Wiedeń 14. listopada. *N. W. Tagbl* domaga się zniesienia ustaw wyjątkowych w Czechach, co wskazuje na to, że ministrowie z lewicy wystąpią z takim projektem w radzie gabinetowej.

Praga 14. listopada. Imieniem Niemców czeskich wysłał **Schmeykal** do **Plenera** list z wyrazem radości z powodu jego nominacji. Podobne listy wysłały wszystkie niemieckie gminy i stowarzyszenia w Czechach. W **Tachau** (własność Windischgraetza) z powodu nominacji **Windischgraetza** odbyła się illuminacja i korowód z pochodniami.

Berno 14 listopada. *Morawska Orlice* opowiada, że **Windischgraetz** w 1873 roku jako prawnik słuchał w Pradze czeskich odczytów. W owym to czasie wszyscy słuchacze dali się wspólnie fotografować i w tej grupie, obok **Herolda** i **Zaczka** znajduje się także portret Windischgraetza.

Paryż 14 listopada. **Avellane** w Atenach prowadzi rokowania o otwarcie w Grecji stacji dla floty rosyjskiej.

W **Besançon** aresztowano dwóch anarchistów, którzy plakatami sławili zamach w Barcelonie.

Londyn 14 listopada. Na wniesioną dziś interpelację odpowiedział w izbie **Gladstone**, że książę Koburgski zatrzymał wprawdzie szarżę w marynarce angielskiej ale bez możności czynnej służby i bez pensji.

Londyn 14. listopada. *Times* domaga się dalszych inwestycyj, któreby utrzymały flotę angielską na dominującem stanowisku, chociażby to miało nastąpić kosztem 100 mil. funtów szterl.

Kolonja 14. listopada. Według *Köln. Ztg.*, dni gabinetu serbskiego są policzone. Misję utworzenia nowego gabinetu otrzyma prawdopodobnie **Gruicz**.

Wiedeń 14. listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Radca ministerjalny **Chłędowski** otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda; dr. **Ponikło** został mianowany dyrektorem szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 335·25; węg. kredyty 414·50; anglosy —·—; laenderbanki 246·80; sztacbany 301·87; lombardy 102·12; elbethale 237·—; tytoniowe 198·—; alpiny 46·20; renta majowa 97·05; węg. złota 115·80; węg. koronowa 93·50; austr. koronowa 96·10; losy tureckie 48·70; uniony —·—.

Berlin 14 listopada. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. **Wiener Parität**). Kredyty 197·40 (335·32); lombardy 40·80 (102·36); węg. renta złota 92·30 (116·07); ruble 214·75 (134·54).

Frankfurt 13 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 265·62 (334·68); lombardy 83·25 (102·45); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa 87·50 (93·32).

Wiedeń 14. listopada. Wobec pogłosek, jakoby dr. Bobrzyński kandydował na prezesa Koła polskiego, *Presse* upoważniona jest do oświadczenia, że dr. Bobrzyński nie zamyśla przerywać swojej działalności na polu reformy szkolnictwa w Galicji, działalności, którą cały kraj uznaje.

Wiedeń 14 listopada. Na porządku dziennym posiedzenia rady państwa, które odbędzie się 23. b. m., znajdują się te same sprawy, które stały na porządku dziennym ostatniego posiedzenia przed odroczeniem izby, a zatem dalszy ciąg debaty nad rządowym projektem reformy wyborczej i nad odnośnemi wnioskami poselskiemi.

Budapeszt 14 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że minister oświaty hr. Csaky ma zostać prezydentem izby magnatów w miejsce dotychczasowego prezydenta Vay'a, który z powodu podeszłego wieku chce koniecznie usunąć się od życia publicznego. Stanowisko to ma objąć hr. Csaky albo zaraz, albo też po wniesieniu w sejmie projektu ustawy o ślubach cywilnych. Ministrem oświaty na jego miejsce ma zostać dotychczasowy sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Juljusz hr. Andrassy.

Rzym 14. listopada. Minister spraw wewnętrznych hr. Kalnoky przybędzie dziś do Medjolanu i zabawi przez pewien czas w górnych Włoszech. Kalnoky'ego, który chciał złożyć królowi wizytę, zaprosił król do siebie do Monzy na środę. Włoski minister spraw zewnętrznych p. Brin, otrzymał również zaproszenie na ten dzień do Monzy.

Belgrad 14. listopada. Skupszczyna wybrała 67 głosami na 82 prezydentem swoim Pasicza.

Monachjum 14. listopada. Cesarz Franciszek Józef przyjmował wczoraj wszystkie księżniczki bawarskie i dostojników dworskich. W południe przybył tu arcyksiążę Karol Ludwik, wieczorem zaś przybyła arcyksiężna wdowa Stefanja, arcyksiążę Franciszek Salwator z żoną i księżna Klementyna Koburgska.

Wieczorem urządził bawarski związek śpiewacki serenadę przed pałacem księcia Leopolda. Oboje narzeczeni przypatrywali się z balkonu i ukłonami dziękowali za tę owację. Publiczność, zebrana przed pałacem, wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć młodej pary. Po tej serenadzie odbył się wspaniały raut u posła austrjackiego ks. Wrede.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. listopada, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	334·75	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	45·80	Wied. losy	173·25
Kredyty węg.	413·50	Akcje tyton.	198·—
Anglobanki	149·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	249·50	Elbethale	236·50
Ludwiki	216·—	Länderbanki	246·10
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	101·75	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	48·50	Austr. renta pap.	97·—
Staatsbahny	301·25	Ruble	1·34·75
Czerniowieckie	256·50		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. listopada 1893 r.

HOTEL ZORZA. S. Moysa z Rudnik. A. Cielecki z Porchowy. L. Horodyski z Tłusteńkiego. S. Łukasiewicz z Kadłubisk. W. Skibniewski z Podola ros. O. Poten z Doliny. R. Stein z Hoszowa. J. br. Brunicki z Hryniowiec. E. Perschka z Tłumacza. O. Liessig z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. J. Myszkowski z Tymborku. S. Brysiewicz z Turki. Dr. A. Dworski z Przemyśla. I. Kellermann z Kańczugi. Z. Humnicki z Królestwa Pol. I. Spitzka, E. Herzberg, A. Winter, A. Basch z Wiednia. F. W. Lago z Hamburga. A. Hoppe z Würzbenthal. K. Plovitz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Poniński z Bedni. E. Krokowska z Radomyśla. L. Błażowska i W. Błażowska z Drohobycza. F. Wodzie a z Drohobycza. A. Schnell z Brodów. J. Miałkowski z Turynki. Ks. Z. Pawłowski z Kołomyi. Ks. J. Solak z Przedelawia. K. Barański z Sambora. A. Borowitz z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Sobańska, A. hr. Romer z Krakowa. A. hr. Sobański z Król. Pol. I. K. hr. Kaltnowski z Brodów. E. br. Reisky ze Żółkwi. A. Micewski z Krechowiec. I. Wybranowski z Kimirza. B. Śmiałowski ze Stojanic. M. Tadkowski z Tarnopola. A. Słowik ze Szczawnicy.

HOTEL VICTORIA. J. Lambert z Krosna. J. Kowalewski z Horodenki. W. Fialla z Wiednia. W. Keith z Krosna. S. Deutsch z Wiednia.

NADESŁANE

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Po raz dziewiąty

FLIRT

Komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego z konkursu „Kurjera warszawskiego“.

OSOBY:

Flirtowski	Fischer
Adela, jego żona	Stachowicz
Żabski	Feldman
Flora, jego żona	German
Fela, ich córka	Czaplińska
Płoniecki	Chmieliński
Zofia, jego żona	Siennicka
Bolo) ich dzieci	Mińcia
Ilia)	Filcia
Dzikiewicz	Ruszkowski
Julia, jego krewna	Pankiewicz
Kochański	Trapszo
Gładkowski	Kliszewski
Murski	Załazowski
Józia, pokojówka Flory	Fertnerówna
Zuzanna, bona	Wajgel
Lokaj	Gamski

Gościnnie. Rzecz dzieje się w mieście.

L. 8766/pr.

Obwieszczenie

w sprawie przyjęcia oficjałów gorzelnianych.

Do współdziałania przy wykonywaniu kontroli podatku konsumcyjnego od wódki ustanowieni będą oprócz istniejących już technicznych organów kontroli gorzelń także jeszcze **„oficjałowie gorzelń“** z poborami urzędników państwowych X. klasy rangi, których zadaniem w pierwszej linji będzie kontrolowanie rafinerji spirytusu, uznanych za wolne składy na wódkę.

Oficjałowie gorzelń przyjęci będą na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem, zamianowani zostaną rzeczywistymi urzędnikami w X klasie rangi.

Prócz zwyczajnych poborów tej klasy rangi (płacy i dodatku aktywalnego) pobierać będą oficjałami gorzelń przez czas wykonywania kontroli nad rafinerją, uznaną za wolny skład na wódkę, zamiast dyet kosztów podróży, względnie t. z. należytości za chody zaliczalnych za składaniem rachunków — ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 180 zł. a najwyżej 360 zł. a. w. wynosić będzie.

Zresztą odsyła się kompetentów do postanowień odnośnego reskryptu ministerjalnego, jako też do postanowień instrukcji służbowej, która może być przeglądniętą w c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie, tudzież w każdej z tutejszokrajowych Dyrekcyj okręgów skarbowych.

Wymogi dla osiągnięcia powyższych posad, których ilość na razie jeszcze nie jest oznaczoną, są następujące:

1. Obywatelstwo austrjackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych.
5. dowód ukończenia chemiczno technicznego oddziału w jednej z austrjackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego, co najmniej z klasyfikacją „uzdolniony“, ewentualnie dowód odbycia szkoły gorzelnianej z dobrym postępem
6. co najmniej jednoroczne zajęcie przy technicznem kierownictwie gorzelń

Ubiegający się o taką posadę mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu trzech tygodni, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia do Prezydjum c. k. kraj. Dyrekcji skarbu we Lwowie.

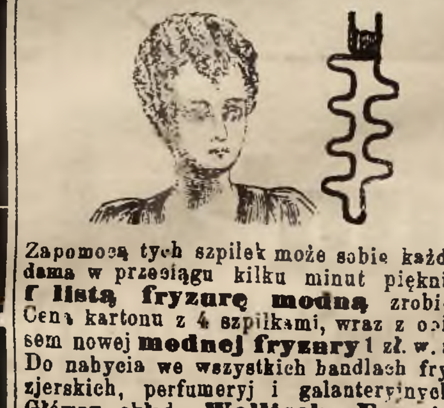
Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu

Lwów, dnia 7. listopada 1893. 2240 1—?

LIST OTWARTY.

Do P. Plato v. Reussner

Wybierając się do Ameryki, potrzebowałem poznać język angielski. Z pomiędzy proponowanych mi podręczników wybrałem Pańską metodę i nie żałuję wyboru mego, bo przy pomocy tejże pojąłem bez nauczyciela pierwsze zasady języka, które mi obecnie wyświadcza wielkie usługi i dogodności. Przybywszy do Ameryki, pośpieszam przesłać Panu serdeczne „Bóg zapłać“ za ułożenie i wydanie tak pożytecznego dziełka, które gorąco zalecam ziomkom moim tu w Ameryce, jak również i w Warszawie, głównie zaś udającym się za morze. Równocześnie pozwalam sobie zapytać, czy i kiedy Pan wydasz kurs wyższy swej metody, któryby mi się bardzo przydała bo się nie mogę dopytać o książkę, z pomocą której mógłbym uzupełnić gruntowną znajomość języka angielskiego bez nauczyciela. *Władysław Flawianowski*, New-York, Campello Mass. Box 324, Ameryka Północna, d. 28/1, 1893 r. 2188 1—?



Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.